



Juliusz Verne

Kaprys doktora Oxa

(Część pierwsza)



ISBN 978-83-64701-14-6 (całość)

ISBN 978-83-64701-15-3 (cz. 1)



Juliusz Verne



**KAPRYS DOKTORA OXA
I INNE OPOWIADANIA**

Część pierwsza

Dziewiąta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuły oryginałów francuskich: *Maître Zacharius, Frritt-Flacc, Un drame dans les airs, Une fantaisie du docteur Ox, Gil Braltar, Les Forceurs de blocus, Un Drame au Mexique. Les Premiers navires de la marine mexicaine, Martin Paz, Les Révoltés de la „Bounty”, Un Hivernage dans les glaces*

© Copyright for the Polish translation by Winicjusz Łachaciński, Andrzej Zydorczak, Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

128 ilustracji różnych rysowników
(zacierpnięte z XIX-wiecznych wydań francuskich)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Przypisy: Krzysztof Czubaszek i Andrzej Zydorczak

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-14-6 (całość)
ISBN 978-83-64701-15-3 (część pierwsza)

Wstęp

Po przerwie trwającej przeszło pół roku pojawia się kolejny, już 32., tom „Biblioteki Andrzeja”, który jest ważny dla mnie z kilku bardzo istotnych powodów.

Po pierwsze jest to pierwsza książka, która została wydana przez moją firmę noszącą nazwę JAMA-KASZ. Od dawna moim marzeniem było samodzielne wydawanie książek, ale znając swoją niechęć do jakichkolwiek zmian, nigdy nie przypuszczałem, że pragnienia doczekają się realizacji... Jednak stało się... Mam nadzieję, że Czytelnicy z przychylnością zaakceptują nową sytuację i nadal będą kupować powieści i opowiadania Juliusza Verne’a, tym bardziej że seria „Biblioteka Andrzeja” będzie się ukazywać w prawie niezmienionej formie. Nadal będą się w niej pojawiać utwory „Czarodzieja z Nantes” w pełnych wersjach, z maksymalną liczbą ilustracji, pochodzących głównie z XIX-wiecznych wydań francuskich.

Zmiany, jakie nastąpiły, są niewielkie i ograniczają się do:

- zmiany wydawcy, przy czym Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a pozostało patronem serii,
- przeniesienia spisu dotychczas wydanych tomów z tylnej strony okładki na ostatnią stronę książki (po spisie treści),
- pojawienia się na tylnej stronie okładki zdjęcia wydawcy; zmiana ta nie wyszła ode mnie, lecz jest wynikiem sugestii, jakie przedstawiali niektórzy Czytelnicy.

Po drugie obecny tom ważny jest dlatego, że zamieszczono w nim pierwszy zbiór dziesięciu opowiadań. Nie sposób tego nie zauważyć, bo przecież swoją przygodę z tłumaczeniem rozpocząłem od przekładów opowiadań, których większość ukazywała się w poszczególnych zeszytach „Biblioteki Andrzeja”. Uważni i wierni miłośnicy twórczości autora *Tajemniczej wyspy*, którzy nie mieli szczęścia nabyć wcześniejszych tomików, wydawanych w niewielkich nakładach, już od dawna zasypywali mnie prośbami, bym wydał wcześniejsze opowiadania. Postanowiłem zaspokoić ich pragnienia i dlatego ukazuje się ten pierwszy zbiór krótkich form literackich. Poszedłem jakby z duchem czasu, gdyż właśnie w tym roku Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury otrzymała kanadyjska pisarka Alice Munro. O tym, że nowelki i opowiadania są ważną częścią literatury, nikogo nie należy przekonywać, jednak dopiero w tym roku doceniono autorkę preferującą tę formę pisarstwa. Dlatego też moim zamiarem jest wydanie, prawdopodobnie w przyszłym roku, kolejnego zbioru opowiadań, a za dwa lata następnego, także z esejami i być może wierszami, który zamknie rozdział małych form w twórczości naszego Julka.

W prezentowanym zbiorze znajdziemy różne nurty twórczości Verne’a: powiastki obyczajowe, przygodowe, a także fantastyczne. Wszystkie utwory zilustrowano grafikami z XIX wieku, pochodzącymi z czasopism oraz wydań książkowych. Informacje dotyczące pierwszych wydań francuskich oraz polskich umieszczone zostały po stronach tytułowych poszczególnych opowiadań.

Mam nadzieję, że utwory zawarte w 32. tomie „Biblioteki Andrzeja” zostaną przyjęte z życzliwością i pozwolą poszerzyć wiedzę o twórczości naszego idola, Juliusza Verne’a.

Andrzej Zydorczak

Mistrz Zachariasz

Maître Zacharius

Przełożyła Barbara Supernat

Po raz pierwszy opowiadanie ukazało się we Francji w „Muzeum Rodzinnym” w kwietniu i maju 1854 roku pod tytułem *Mistrz Zachariasz, czyli zegarmistrz, który postradał swoją duszę*. Tekst uzupełniono czterema ilustracjami G. Janeta i jedną A. de Bara. Kolejno, kilkakrotnie ukazało się w zbiorze opowiadań *Doktor Ox*. Najpierw 27 kwietnia 1874 roku bez ilustracji w książce o formacie 18°, potem 19 października 1874 roku w pojedynczym woluminie z dziesięcioma ilustracjami Théophile’a Schulera, a następnie, także 19 października 1874 roku, razem z powieścią *W 80 dni dookoła świata*.

W Polsce po raz pierwszy ukazało się w roku 1886 w „Dzienniku Polskim” (w odcinkach). Następnie w formie książeczki w roku 1890 jako dodatek do „Kurjera Codziennego”, potem znowu w formie odcinków w „Bibliotece Powieści”. W roku 2002, w 10. tomie „Biblioteki Andrzeja”, pojawiło się najpełniejsze tłumaczenie tego opowiadania, okraszone dziesięcioma ilustracjami Schulera.

W obecnym wydaniu zamieszczono tłumaczenie z „Biblioteki Andrzeja”, wzbogacając je dodatkowo o ilustracje pochodzące z „Muzeum Rodzinnego”.

I

Zimowa noc

Miasto Genewa położone jest na zachodnim brzegu jeziora, któremu dało swoją nazwę¹.



1 Genewa – miasto w Szwajcarii nad Jeziorem Genewskim.

Rodan² u wyjścia z jeziora rozdziela miasto na odrębne dzielnice i sam dzieli się dokładnie w środku miasta, tworząc między swoimi odnogami wyspę. Takie ukształtowanie topograficzne tworzy się często w dużych ośrodkach handlowych lub przemysłowych. Bez wątpienia pierwszych mieszkańców zniechęla łatwość transportu, jaką stwarzają szybkie rzeki, „te naturalne drogi, które idą same z siebie”, jak powiedział Pascal³. O Rodanie można powiedzieć, że jest to droga, która biegnie.

W czasach, kiedy na tej wysepce, podobnej do holenderskiej galeony⁴ zakotwiczonej na środku rzeki, jeszcze nie zaczęto wznosić nowych symetrycznych konstrukcji, masa domków piętrzących się jedno na drugim i malowniczo rozrzuconych, przedstawiała widok pełen uroku.

Z powodu małej powierzchni wysepki niektóre budowle opierały się na palach wbitych byle jak w wartkie nurty Rodanu. Te grube pale, poczernione czasem, starte wodą, przypominały odnóża olbrzymiego kraba i dawały fantastyczny efekt. Kilka pożółkłych sieci, prawdziwych pajęczyn rozciągniętych pośród tej wiekowej konstrukcji, poruszało się w cieniu, jakby były listowiem tego starego dębowego drewna, a rzeka, wpadając pośród ten las pali, pienila się z posępnym szumem.

Jedno z domostw na wyspie robiło osobliwe wrażenie swym wyglądem dziwaczного starocia. Był to dom starego zegarmistrza, mistrza Zachariasza, jego córki Gerandy, Auberta Thüna, jego ucznia, oraz starej służącej Scholastyki.

Jakimż dziwakiem był ten Zachariasz! Jego wiek wydawał się nie do odszyfrowania. Nikt z najstarszych mieszkańców Genewy nie mógł powiedzieć, kiedy po raz pierwszy zobaczono go maszerującego ulicami miasta z rozwianymi na wietrze długimi białymi włosami, z chudą, spiczastą, trzęsącą się na ramionach głową. Ten człowiek zdawał się nie żyć. Idąc, kołysał ciałem na sposób balansu⁵ w swoich zegarach. Jego twarz, sucha i podobna do trupiej, miała zawsze ciemną karnację. Wydawało się, że wyrósł w ciemności jak obrazy Leonarda da Vinci⁶.

Geranda zajmowała jedno z najpiękniejszych pomieszczeń starego domostwa, skąd przez wąskie okienko patrzyła melancholijnym wzrokiem na ośnieżone szczyty Jury⁷; natomiast sypialnia i pracownia starca znajdowały się niemal w piwnicy, prawie na poziomie rzeki, tak że podłoga opierała się wprost na palach. Od niepamiętnych czasów zegarmistrz opuszczał swoje pomieszczenia jedynie na posiłki lub kiedy wychodził do miasta regulować różne zegary. Resztę czasu spędzał przy warsztacie pokrytym niezliczoną ilością narzędzi zegarmistrzowskich, w większości wymyślonych przez siebie.

Bo też był to niezwykle zdolny człowiek. Jego dzieła znane były w całej Francji i w Niemczech. Najlepsi genewscy zegarmistrzowie uznawali jego wyraźną wyższość nad sobą, a miasto, ponieważ rozślał jego imię, bardzo go ceniło i honorowało jako wynalazcę regulatora.

I faktycznie, jak się później okazało, od tego wynalazku Zachariasza liczy się datę narodzin prawdziwej sztuki zegarmistrzostwa.

Zazwyczaj po długiej i skrupulatnej pracy Zachariasz składał powoli narzędzia na swoje miejsca, zabezpieczał kłozami delikatne części, które właśnie dopasował, zatrzymywał koło tokarskie, następnie podnosił kłapę zrobioną w podłodze swojej pracowni i pochyłony całymi godzinami wpatrywał się w szumiące wody Rodanu.

Pewnego zimowego wieczoru stara Scholastyka przygotowała kolację, do której zgodnie z prastarym zwyczajem zasiadła wraz z młodym pracownikiem. Mimo że wspaniałe potrawy podane były na pięknej białobłękitnej zastawie, mistrz Zachariasz nie jadł. Z trudem odpowiadał na łagodne słowa Gerandy, którą małowówność ojca wyraźnie niepokoiła; na paplaninę Scholastyki zwracał tyle samo uwagi co na szum rzeki. Po milczącym posiłku stary zegarmistrz odszedł od stołu, nie pocałował córki i nie życząc nikomu „dobrej nocy”, co miał zwyczaj czynić. Zniknął w wąskich drzwiach prowadzących do jego kryjówki i słychać było, jak skrzypiały schody pod jego ciężkimi krokami.

Geranda, Aubert i Scholastyka jakiś czas pozostali w milczeniu. Tego wieczoru było ponuro: ciężkie chmury snuły się nad Alpami i groziły przeobrażeniem się w każdej chwili w deszcz; surowa aura Szwajcarii wypełniała dusze smutkiem, a południowe wiatry krążyły wokół złowrogo.

2 Rodan – rzeka przepływająca przez Jezioro Genewskie i dalej przez Francję.

3 Blaise Pascal (1623-1662) – francuski matematyk, fizyk, pisarz i filozof.

4 Galeona – statek żaglowy z wysokimi nadbudówkami na przedzie i tyle okrętu, używany w XVI-XVII w.

5 Balans – kółko wahadłowe łącznie ze sprężyną włosową, tworzące regulator chodu zegarka.

6 Leonardo da Vinci (1452-1519) – włoski malarz, architekt, rzeźbiarz, teoretyk sztuki, badacz przyrody i filozof, jeden z największych artystów renesansu.

7 Jura – nazwa pasma górskiego.

– Panienko – powiedziała w końcu Scholastyka – czy panienska widzi, że nasz pan od kilku dni jest nie-swój? Święta Dziewico! Rozumiem, że nie ma apetytu, ponieważ słowa uwieźły mu w gardle i może tylko przebiegły diabeł jakiś z niego wyciągnie!

– Mój ojciec musi mieć zapewne jakiś powód do smutku, lecz ja się go nie domyślam – odpowiedziała Geranda, na której twarzy malował się wyraźny niepokój.

– Panno Gerando, proszę się tak nie martwić. Zna panienska dziwne zwyczaje mistrza Zachariasza. Kto mógłby wyczytać z twarzy jego skrywane myśli? Zapewne spotkała go jakaś przykrość, o której do jutra zapomni i będzie żałował, że zasmucił swoją córkę.

Mówiąc to, Aubert patrzył w piękne oczy Gerandy. Był to jedyny pracownik, którego mistrz Zachariasz dopuszczał do swoich prac, doceniał bowiem jego inteligencję, dyskrecję i niezwykle dobrą duszę. Aubert przywiązał się do Gerandy tym tajemniczym uczuciem, zdolnym do najwyższych poświęceń.

Geranda miała lat osiemnaście. Jej twarz przypominała prostoduszne madonny, których obrazy wieszane są jeszcze przez pobożnych mieszkańców na rogach ulic starych miast Bretanii⁸. Jej oczy tchnęły nieskończoną szczerością. Kochano ją, była bowiem niczym ucieleśnienie najśłodszego marzenia poety.

Nosiła suknie w kolorach nierzucających się w oczy, a biała chusta okrywająca jej ramiona miała odcień i ten charakterystyczny zapach, jaki posiada bielizna kościelna. Genewy nie opanowała wtedy jeszcze kalwinistyczna ostrość i Geranda wiodła ciche, mistyczne życie, czytając rano i wieczorem łacińskie modlitwy ze swojego modlitewnika z metalowym zamknięciem. Geranda знаła tajemnicę serca Auberta Thüna, wiedziała, jak wielkim uczuciem darzy ją młody pracownik. Dla niego istotnie cały świat ograniczał się do starego domu zegarmistrza; po pracy, kiedy opuszczał pracownię, resztę czasu spędzał w towarzystwie dziewczyny.

Stara Scholastyka widziała to wszystko, lecz nic nie mówiła. Swoją gadatliwość wyładowywała w narzekaniach na niedogodności swojego wieku i kłopoty związane z prowadzeniem gospodarstwa. Nikt jej w tym nie przeszkadzał. Podobna była do tych grających tabakierok, które wytwarzano w Genewie: raz nakręcona, musiała wygrać do końca swoje melodie; aby jej przerwać, trzeba by było ją rozbić.

Widząc Gerandę pogrążoną w bolesnym milczeniu, podniosła się ze swojego ulubionego krzesła, wsadziła świecę do lichtarza, zapaliła ją i umieściła przed ustawioną w kamiennej niszy woskową figurką Matki Boskiej. Mieszkańcy domu mieli zwyczaj klękać przed tą opiekunką domowego ogniska i prosić ją o spokojną noc. Tego wieczoru Geranda nie ruszała się z miejsca.

– Ależ panienko! – powiedziała Scholastyka ze zdziwieniem. – Kolacja już dawno skończona, pora iść spać. Chce sobie panienska zepsuć oczy tym czuwaniem? O Święta Dziewico! Lepiej się położyć i mieć piękne sny! W tych przeklętych czasach trudno przewidzieć, co przyniesie jutro.

– Może posłać po doktora dla mojego ojca? – zapytała Geranda.

– Doktora! – zawołała stara służąca. – Mistrz Zachariasz nigdy nie zwracał uwagi na wszystkie ich fantazje i orzeczenia. Uznaje lekarzy od zegarów, ale nie od ciała.

– Co robić?! – szepnęła Geranda. – Czy ojciec wrócił do pracy, czy też udał się na spoczynek?

– Gerando – odpowiedział łagodnie Aubert – zapewne jakieś cierpienie natury moralnej zasmuca mistrza Zachariasza i to wszystko.

– Czy wiesz jakie, Aubercie?

– Być może, Gerando.

– Więc nam powiedz! – zawołała żywo Scholastyka, gasząc dla oszczędności świecę.

– Gerando – powiedział młody pracownik – od kilku dni dzieje się coś absolutnie niezrozumiałego. Wszystkie zegarki zrobione i sprzedane w ostatnich latach przez twojego ojca nagle się zatrzymały. Przyniesiono ich bardzo wiele. Rozebrał je bardzo starannie: sprężyny były w dobrym stanie, a tryby doskonale dopasowane. Mimo że mistrz ponownie złożył i z niezwykle starannością nakręcił zegary, dalej nie chciały iść.

– To musi być sprawka szatana! – zawołała Scholastyka.

– Co też ty opowiadasz? – odparła Geranda. – Mnie się to wydaje całkiem naturalne. Wszystko, co ziemskie, ma swoje granice i nieskończoność nie może wyjść spod ludzkiej ręki.

– Niemniej jednak prawdą jest – powiedział Aubert – że kryje się za tym coś nadzwyczajnego i tajemniczego. Ja również pomagałem mistrzowi znaleźć przyczynę zatrzymania się zegarów; bezskutecznie, kilka razy, zrozpaczonemu, narzędzia wypadły mi z rąk.

– Dlaczego więc – podjęła Scholastyka – oddawać się potępionej pracy? Czy to jest naturalne, aby takie małe mosiężne urządzenie chodziło samo i pokazywało godziny? Lepiej było zostać przy zegarze słonecz-

nym!

– Nie mówiłabyś tak, Scholastyko – odparł Aubert – gdybyś wiedziała, że zegar słoneczny wymyślił Kain.

– Wielki Boże! Co też ty mi opowiadasz?

– Jak sądzisz – zapytała w prostocie ducha Geranda – czy można prosić Boga, aby przywrócił życie zegarkom ojca?

– Bez żadnej wątpliwości – odpowiedział młody zegarmistrz.

– Cóż, próżne modlitwy – gderала stara służąca. – Ale Bóg mi wybaczy ze względu na intencję.

Zapalono ponownie świecę. Scholastyka, Geranda i Aubert uklękli na posadzce pokoju – dziewczyna zaczęła się głośno modlić za duszę swojej matki, za spokojną noc, za podróżnych i więźniów, za dobrych i złych, a przede wszystkim za spokój ojca.



Po zmówieniu modlitwy wszyscy troje powstałi spokojniejsi i z wiarą w sercu, bo powierzyli swoje troski Bogu.

Aubert poszedł do swojego pokoju, zamyślona Geranda usiadła przy oknie, obserwując, jak gasną ostatnie światła Genewy. Scholastyka polała wodą dopalające się głównie w kominku, zamknęła drzwi na dwa wielkie rygle, położyła się do łóżka i szybko zasnęła, śniąc, że umiera ze strachu.

Tymczasem groza tej zimowej nocy nasilała się. Wiał silny wiatr; fale rzeki uderzały o słupy, wprawiając w drżenie cały dom, lecz dziewczyna, ogarnięta smutkiem, myślała jedynie o ojcu.

Po tym, co usłyszała od Auberta Thüna, choroba ojca nabrała w jej oczach fantastycznych rozmiarów i wydawało się jej, że ta droga istota stała się mechanizmem poruszającym się z trudem na zużytych sprężynach.

Nagle okap okienny, popchnięty wichrem, uderzył w szybę. Geranda zadrżała, zerwała się gwałtownie, nie rozumiejąc przyczyny tego hałasu, który nią wstrząsnął. Uspokoiwszy się nieco, otworzyła okienko. Gęste chmury porozrywały się i gwałtowny deszcz padał na okoliczne dachy. Dziewczyna wychyliła się na zewnątrz, aby przyciągnąć miotaną wichrem okiennicę, gdy nagle ogarnął ją strach. Zdawało jej się, że połączone siły ulewy i rzeki zatopią kruchy domek, którego bale skrzypiały z zawrotem. Chciała uciec ze swojego pokoju, gdy poniżej ujrzała odbicie światła pochodzące z pracowni ojca, a w pewnym momencie usłyszała jakieś słabe jęki. Jeszcze raz spróbowała zamknąć okno, lecz wiatr odpychał ją gwałtownie niczym złoczyńcę, próbującego się dostać do domu.

Gerandzie wydawało się, że oszaleje ze strachu. Co robił jej ojciec? Otworzyła drzwi, które siła burzy wyrwała jej z rąk i które z hukiem uderzyły o ścianę. Znalazła się w ciemnej sali stołowej, gdzie udało jej się po omacku dotrzeć do schodów, po czym błada i przerażona wślizgnęła się do pracowni ojca.

Stary zegarmistrz stał na środku izby wypełnionej szumem rzeki. Zjeżone włosy nadawały mu wygląd budzący lęk. Mówił sam do siebie, gestykulując, nic nie widząc ani nie słysząc. Geranda zamarła w progu.

– Tak, to śmierć! – mówił mistrz Zachariasz głuchym głosem. – To śmierć!... Co mi pozostaje w życiu teraz, kiedy całą moją istotę rozproszyłem po świecie! Bo to ja, mistrz Zachariasz, jestem twórcą tych wszystkich zegarków! W każdym metalowym, srebrnym czy złotym pudełeczku zamknąłem część mojej duszy! Za każdym razem, kiedy zatrzymuje się jeden z tych przeklętych zegarów, czuję, że moje serce przestaje bić, bo uregulowałem zegary według jego uderzeń!

Mówiąc to, starzec wodził wzrokiem po swoim warsztacie. Leżały tam wszystkie części zegarka, który starannie rozebrał. Wziął do ręki rodzaj pustego cylindra, zwanego bębenkiem, z zawartą w środku sprężyną; wyciągnął z niego stalową spiralę, która zamiast się wyprostować zgodnie z prawami sprężystości, pozostała zwinięta niczym śpiąca żmija. Wydawała się nabrzmiała jak ci bezsilni starcy, którym krew stężała w żyłach. Na próżno mistrz Zachariasz, którego cień na ścianie się wydłużał, usiłował rozwinąć spiralę swoimi wychudzonymi palcami. Kiedy zrozumiał, że mu się to nie uda, ze strasliwym okrzykiem wściekłości cisnął sprężynę przez otwór w spienione fale Rodanu.

Geranda z nogami wrośniętymi w ziemię wstrzymała oddech i stała bez ruchu. Chciała, a nie mogła się zbliżyć do ojca. Poczula zawroty głowy. Nagle w mroku usłyszała cichy głos:

– Gerando, moja droga Gerando! Niepokój nie pozwala ci spać! Wracaj, proszę, noc jest chłodna.

– Aubert! – wyszeptała cicho. – Ty również!

– Ja się niepokoję twoim niepokojem – odpowiedział Aubert.

Te miłe słowa przywróciły życie sercu dziewczyny. Oparła się na ramieniu pracownika i rzekła:

– Aubercie, mój ojciec jest bardzo chory! Ty jeden możesz go wyleczyć, bo na takie stany duszy pociechy córki to za mało. Ma umysł dotknięty naturalnym wypadkiem, a ty, pracując wraz z nim przy naprawie jego zegarków, możesz mu przywrócić równowagę. Aubercie, to nieprawda – dodała, wciąż bardzo wstrząśnięta – że życie ojca jest związane z tymi zegarami?

Aubert nie odpowiedział.

– Czyżby więc jego rzemiosło było potępione przez Boga? – zapytała Geranda, drżąc.

– Nie wiem – odpowiedział pracownik, ogrzewając w swoich dłoniach zmarznięte ręce dziewczyny. – Ale wracaj już do swojego pokoju, wraz ze spoczynkiem odzyskasz nadzieję.

Geranda powoli poszła do siebie, gdzie czuwała aż do rana, gdy tymczasem mistrz Zachariasz, ciągle milczący i nieruchomy, wpatrywał się w rzekę płynącą pod jego stopami.





II

Pycha nauki

Uczciwość genewskich kupców jest powszechnie znana na świecie. Można więc sobie wyobrazić, jakie uczucie wstydu ogarnęło Zachariasza, gdy ze wszystkich stron odsyłano mu zegarki, złożone z tak wielką dokładnością. Pewne było jedynie to, że wszystkie one zatrzymały się nagle, bez widocznego powodu. Mechanizmy były w doskonałym stanie i dobrze osadzone, ale sprężyny utraciły swoją sprężystość. Na próżno zegarmistrz zamieniał je na inne – kółka pozostawały nieruchome. Niewytłumaczalny ten wypadek sprawił wiele złego. Wspaniałe wynalazki Zachariasza kilkakrotnie już ściągały nań podejrzenia, które teraz zyskały stanowcze potwierdzenie. Pogłoski o tym dotarły do uszu Gerandy, która natrafiając na złośliwe spojrzenia, zaczęła poważnie się obawiać o życie ojca.

W dniu, który nastąpił po burzliwej nocy, Zachariasz zasiadł z ufnością do pracy. Jasne poranne słońce ożywiło go i dodało mu odwagi. Aubert pośpieszył za nim do warsztatu, gdzie został przyjęty życzliwym pozdrowieniem.



– Mam się już lepiej – powiedział stary zegarmistrz. – Sam nie wiem, co mi się wczoraj stało, ale słońce rozpędziło teraz wszystkie groźby nocy.

– Słowo daję, mistrzu, nie lubię nocy – odparł Aubert. – I dla mistrza, i dla siebie.

– Masz rację, Aubercie. Jeżeli kiedyś staniesz się człowiekiem wyższym nad innych, zrozumiesz, że dzień jest równie potrzebny jak pokarm! Mędrzec nie należy do siebie, lecz do innych.

– Mistrzu, przemawia przez ciebie grzech pychy.

– Pycha, Aubercie? Zatrzyj moją przeszłość, zniszcz teraźniejszość, odejmij przyszłość, a wtedy może będę mógł żyć w cieniu. Biedny chłopcze, nie pojmujesz mojej sztuki. Czyż nie jesteś tylko narzędziem w moich rękach?

– A jednak wiele razy, mistrzu – odparł Aubert – zasłużyłem sobie na pochwały za dopasowywanie najdelikatniejszych części w twoich zegarkach i zegarach.

– Oczywiście, Aubercie, jesteś dobrym pracownikiem i kocham cię za to; ale pracując, jesteś przekonany, że widzisz w swoich rękach tylko kawałek brązu, złota czy srebra, i nie dostrzegasz ducha, którego w nie tchnąłem. Dlatego też dzieła twe o śmierć cię nie przyprowadzą.

Po tych słowach Zachariasz umilkł, lecz Aubert starał się podtrzymać rozmowę.

– Cieszę się, mistrzu, widząc cię przy pracy jak teraz, bez odpoczynku. Zdaje mi się, że będziemy gotowi na uroczystość naszego cechu, bo ukończenie kryształowego zegara jest coraz bliższe.

– Oczywiście, Aubercie! – zawołał stary zegarmistrz. – Pocięcie i obrobienie tego minerału, twardego jak diament, przyniesie mi wiele sławy. Louis Berghem⁹ dobrze zrobił, udoskonalając sztukę obrabiania kamieni szlachetnych, dał mi bowiem możliwość przewiercania i szlifowania najtwardszych materiałów.

Mistrz Zachariasz trzymał w tej chwili w palcach drobne części zegarka, wycięte z kryształu i doskonale obrobione. Kółka, osie i inne drobne części zostały wykonane z tego samego materiału i były dziełem nadzwyczajnej pracowitości i zdolności.

– Czyż nie jest to wspaniała rzecz – rzekł, a policzki mu się zarumieniły – obserwować przez przezroczystą kopertę pracę zegarka i liczyć uderzenia jego serca!

– Gotów jestem się założyć, mistrzu – odparł młody pracownik – że nie spóźni się on ani na sekundę nawet przez cały rok!

– I wygrałbyś na pewno! Czyż nie włożyłem w niego części mojej duszy? Czyż moje serce nie bije regularnie?

Aubert nie śmiał podnieść oczu na swego mistrza.

– Powiedz mi szczerze – rzekł starzec melancholijnie. – Czy nigdy nie brałeś mnie za wariata? Czy nie zdawało ci się, że ulegam obłądowi? Czyż nie tak? W oczach mojej córki i twoich często spostrzegam potępienie dla mnie. Ach, jakie to okropne – dodał z boleścią – nie być zrozumianym nawet przez tych, których się najbardziej kocha! Ale udowodnię ci, że mam rację. Nie wstrząsaj głową, bo jeszcze się zdziwisz! W dniu, w którym będziesz w stanie mnie zrozumieć, przekonasz się, że odkryłem tajemnicę istnienia oraz sekret tajemniczego związku duszy z ciałem!

Mówiąc to, mistrz Zachariasz objawiał niezwykłą pychę. Oczy mu pały nienaturalnym blaskiem, a z całej jego postaci biła duma. Bo też nigdy wcześniej jego miłość własna nie mogła być bardziej uzasadniona. W istocie w owej epoce zegarmistrzostwo było wciąż jeszcze w powijkach. Od czasów, w których Platon¹⁰, na czterysta lat przed Chrystusem, wynalazł zegar nocny, coś w rodzaju klepsydry, który za pomocą dźwięku i gry na flecie wskazywał godziny, nauka nie posunęła się ani na krok do przodu. Zegarmistrz zajmował się bardziej sztuką niż mechaniką; była to bowiem epoka owych pięknych zegarów żelaznych, mosiężnych, drewnianych i srebrnych, cyzelowanych¹¹ wspaniale jak dzbany Celliniego¹². Były to arcydzieła sztuki cyzelatorskiej, mierzące wprawdzie czas bardzo niedokładnie, ale arcydzieła. Kiedy zaś wyobrażnia artyści skupiała się nie tylko na doskonałości plastycznej, wówczas powstawały zegary z ruchomymi figurami grającymi melodijkami, których uruchomienie odbywało się niekiedy w zabawny sposób. Poza tym, kto się wówczas zajmował regulowaniem czasu? Zasady mierzenia czasu, astronomia i fizyka nie stały wtedy na tak wysokim poziomie jak dzisiaj i nie znano jeszcze obliczeń pozwalających regulować zegarki według obrotu Ziemi

9 Louis Berghem (Berquen, 1456-1476) – mieszkaniec Brugii, przypisuje mu się wynalezienie szlifowania fasetkowego, stosowanego w obróbce kamieni szlachetnych.

10 Platon – grecki filozof, założyciel szkoły zwanej Akademią Platónską.

11 Cyzelowanie – gładzenie i wykańczanie metalowych odlewów rzeźb i wyrobów rzemiosła artystycznego oraz kutych wyrobów złotniczych; potocznie: drobiazgowo, perfekcyjnie opracowywanie lub wykańczanie czegoś.

12 Benvenuto Cellini (1500-1571) – włoski złotnik i rzeźbiarz.

dookoła Słońca. Nie było urzędu zamykanego o ustalonej godzinie ani odchodzącego na czas transportu. Wieczorem wzywano mieszkańców biciem dzwonu do gaszenia ogni, a podczas ciszy nocnej oznajmiano głosem godziny. Z pewnością, gdyby mierzyć czas ludzkiej egzystencji liczbą dokonanych spraw, ludzie żyli może krócej, ale lepiej. Dusze wzbogacały szlachetne uczucia zrodzone z kontemplacji, a sztuka była bardzo ceniona. Budowano wówczas kościoły przez dwa wieki; malarz tworzył zaledwie kilka obrazów w ciągu całego życia; poeta pisał tylko wzniosłe pieśni, ale były to arcydzieła, które przetrwały do dziś. Z chwilą gdy nauki ściśle postąpiły naprzód, rozwinęło się również zegarmistrzostwo; wciąż jednak rozwój jego hamowany był brakiem umiejętności regularnego i stałego pomiaru czasu.



Właśnie podczas tego zastoju mistrz Zachariasz wynalazł przyrząd zwany regulatorem, pozwalający mu osiągnąć dokładność matematyczną za pomocą poddania biegu wskazówki działaniu siły stałej. Dzieło to dokonało zamętu w głowie starego zegarmistrza. Pycha, wznosząca się w jego sercu jak rtęć w termometrze, osiągnęła już prawie szczyt obłądu. Rozumując analogicznie do zasad materialistów, wyobraził sobie, że poprzez tworzenie zegarów zdołał odkryć tajemniczy związek duszy z ciałem.

Jeszcze tego samego dnia, widząc, że Aubert słucha go z uwagą, rzekł tonem pełnym przekonania:

– Czy ty wiesz, moje dziecko, co to jest życie? Czy zrozumiałeś działanie mechanizmów egzystencji? Czy kiedykolwiek patrzyłeś w głąb siebie? Nie, a mimo to dzięki nauce spostrzegąbyś, jak ścisły związek istnieje między dziełem Bożym a moim, ponieważ to z jego dzieł skopiowałem kombinację kół moich zegarów.

– Mistrzu! – zawołał żywo Aubert. – Jak możesz porównywać mosiężną lub stalową maszynę do tchnienia Bożego zwanego duszą, ożywiającą i poruszającą ciało, jak lekkie powiew wiatru porusza kwiatami? Czyż mogą istnieć niewidoczne koła poruszające naszymi stopami i ramionami? Jakże części byłyby tak dobrze dopasowane, by inicjowały nasze myśli?

– Nie w tym rzecz – odparł Zachariasz łagodnie, acz z uporem ślepcy zmierzającego w kierunku przepaści. – By mnie zrozumieć, przypomnij sobie cel wynalezionej przez mnie regulatora. Widząc nieregularność zegarów, domyśliłem się, że zamknięty w nich ruch jest niewystarczający, że należy zastosować do nich inną, niezależną siłę. Pomyślałem więc, że mógłbym tego dokonać, gdybym wyregulował ruchy wahadła. Czyż to nie była wspaniała myśl?

Aubert poruszył głową na znak zgody.

– A teraz – ciągnął dalej mistrz, ożywiając się coraz bardziej – spojrzyj w samego siebie! Nie pojmujesz, że istnieją w nas dwie odrębne siły: siła duszy i siła ciała, czyli ruch i regulator? Dusza jest kwintesencją życia, jest więc ruchem. Wywołana ruchem – ciężarem bądź sprężyną – czy wpływem duchowym, mieści się w sercu. Ale ruch pozbawiony ciała będzie nierówny, nieregularny, wprost niemożliwy! Również ciało wpływa regulując na duszę, a jako wahadło, posiada ruchy regularne. Jest to do tego stopnia prawdziwe, że jeśli tylko nieregularnie przyjmujemy pokarm, wodę, nieregularnie śpimy, organizm nasz również zaczyna źle funkcjonować. Tak jak w moich zegarach, dusza oddaje ciału siłę utraconą przez wahania. A co wywołuje ten ścisły związek ciała z duszą, jak nie cudowny regulator łączący tryby kółek? Oto czego dokonałem i dlatego mogę rzec śmiało, że nie ma już dla mnie tajemnicy w tym życiu, które nie jest niczym innym jak tylko genialnym mechanizmem.

Wypowiadając te słowa, mistrz Zachariasz wyglądał wspaniale i zdawał się unosić wśród najskrytszych tajemnic nieskończoności. Geranda, stojąc na progu drzwi, słyszała każde jego słowo i gdy skończył, rzuciła mu się na szyję. On ją serdecznie przytulił.

– Co ci jest, moja córko? – zapytał.

– Gdybym miała tu tylko sprężynę – rzekła, kładąc rękę na sercu – nie kochałabym cię tak, mój ojcie!

Zachariasz popatrzył uważnie na córkę i nic nie odpowiedział.

Nagle wydał okrzyk, podniósł rękę do serca i opadł omdlały na fotel.

